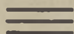
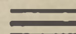
RÓWNOWAGA

MIESIĘCZNIK

Nr. 2. Maj 1932. Rok I.



TREŚĆ:

 **CENA 50 gr.** 

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI
KRAKÓW, KAZIMIERZA WIELKIEGO 95. TEL. 166-40.

RÓWNOWAGA

MIESIĘCZNIK

№ 2 MAJ 1932 ROK I.

ADRES REDAK. i ADMINISTR. KRAKÓW. KAZIMIERZA WIELKIEGO 95.

JULJA BŁOTNICKA (Kraków).

MIECZ — JĘZYK — PIÓRO

W zaraniu młodości mózg nasz buduje różnorodne pojęcia i różne oceny. Pośród wielu, wielu ocen wyłania się między innymi również ocena niebezpieczeństwa. Najniebezpieczniejszym wydaje się dziecku miecz, względnie wszystkie pokrewne broni zabójczej akcesorja. Pojęcie to pozostaje przez długi czas w młodocianym mózgu człowieka niezmienione, a w mózgach u niektórych ludów niecywilizowanych, jak n. p. u ludów rasy czarnej pozostaje to pojęcie przez całe życie.

My ludzie wysokiej kultury wiemy już dzisiaj, że miecz, że broń wogóle nie jest tak niebezpieczną jak język, — ten język, który jest wyrazicielem słowa.

Historja doskonale uczy nas o genezach wojen, rewolucyj, i masowych mordów. W tych wypadkach miecz był tylko narzędziem wykonawczem języka wzywającego do takiej, czy owakiej walki.

Ten język ust ludzkich potrafi siać spustoszenie pośrednio fizyczne, a bezpośrednio moralne i jest dlatego o wiele niebezpieczniejszym od miecza.

Niebezpieczeństwo to jest jednak ograniczone przestrzenią. Działalność języka jest

---

Przyczyną kryzysów materjalnych są kryzysy moralne, których istotą jest przerost racjonalizmu kosztem wierzeń. — Dlatego każda praca mająca na celu powrót do religijnej natury człowieka zasługuje na gorące poparcie i wdzięczność.

Karol Hubert Rostworowski.

Redakcji »Równowagi« 7. V. 1932 r.

lokalizowaną jego fizyczną naturą.

Dopiero gdy wynaleziono możność zniesienia tych ograniczeń przestrzeni, a mianowicie, gdy wynaleziono pióro, to ono stało się najniebezpieczniejszym czynnikiem w naszem życiu doczesnem.

To pióro, którego działalność spotęgował wynalazek druku jest dzisiaj szermierzem demonów dobra i demonów zła. Jest ono lekarzem albo trucicielem, — jest obrońcą lub napastnikiem, — jest ono najpotężniejszą bronią człowieka ery obecnej.

Nasze wydawnictwo skromne i ubogie posiada jeden wielki walor, a mianowicie, jest produktem pióra, przetłoczonym w drukarni i jako takie może spełnić donioślejsze zadania niż miecz i język.

Pod proporcem najszczytniejszych haseł Ludzi Dobrej Woli idziemy w bój o uwolnienie naszego społeczeństwa od wszystkiego, co przynosi cierpienie, wierząc i wiedząc, że cierpienie w większości wypadków to chorobliwy miraż narzucony nam przez psychiczne przesądy.

Oczywiście nikt z nas nie łudzi się, że nazajutrz po wydaniu pierwszego zeszytu, czy nawet całego rocznika „Równowagi" słowo cierpienie zniknie z powierzchni, lecz wierzymy, że wspólna nasza praca w kierunku urzeczywistnienia haseł naszego wydawnictwa urobi z czasem opinję mas, a kiedy to się stanie, wtedy zniwelowanie cierpień i rafiastych przesądów będzie przeprowadzone bez trudności i zasadniczych przeszkód.

Prosimy zatem Ludzi Dobrej Woli o współpracę — najpierw piórem, — później piórem, — a w końcu także piórem.

JASNE BALLADY

Nasz poeta Zegadłowicz stworzył w chwili zbożnego natchnienia kilka ballad o „powsinogach beskidzkich", a między innymi o Tumuliku i kamieniotłuku.

Kamieniotłuka każdy z nas widział w życiu. To taki człowiek, który tłucze kamień przy gościńcu.

Tumulik to kaflarz wiejski dawnej daty z czasów kiedy kurne chałupy modernizowano piecem z kominem.

Nie będziemy rozpatrywali wartości poetyckich tych utworów Zegadłowica. Nie będziemy analizowali iskry bożej talentu tego poety. Pragniemy tylko wypowiedzieć myśli, które nasuwają się równolegle z poznaniem treści tych ballad.

Tak się dziwnie złożyło, że podano mi je do przeczytania w kawiarni pełnej zgiełku t. zw. życia wielkomiejskiego. Głośnik radjowy huczał jakimiś jazzbandowymi rytmami.

Przy sąsiednich stolikach flirtowano, albo politykowano. Z trudem zdołałbym znaleść dość równowagi mózgu, aby skupić myśli, aby móc zrozumieć co to za wspaniałe postacie ten kamieniotłuk i kaflarz Tumulik.

Jakżeż mdłe wydały mi się potem te wszystkie otaczające mnie dokoła osoby kawiarniane...

Kamieniotłuk i Tumulik pracują bardzo niepozornie — tak jakoś anonimowo — bezzaszczytnie — bez nadzieji dla własnej przyszłości — aż do ostatnich dni swego życia doczesnego. Bóg ich w końcu powołuje do siebie, gdy już wypełnili zadania powierzone im na ziemskim odcinku ich drogi życia. — Gdyby ich Bóg nie powołał do siebie, to kamieniotłuk tłukłby bez końca swoje kamienie, a Tumulik stawiałby dalej piece w kurnych chałupach Polski. Stawiałby tak te piece od Beskidu, aż po Pokucie, a może i dalej.

Nigdy nie będzie nadmiaru dobrych dróg i nigdy nie będzie nadmiaru ciepłych ognisk domowych na tej ziemi.

Zegadłowicz tak pisze o tym kamieniotłuku. Przytaczam urywki:

— łup od rana — oj ta dana
oj ta dana — do wieczora —
wciąż ubierom cie i stroje
miłowanie kwarde moje —
— i łup — i łup — i łup — i łup —
— kamieniotłuk tłucze wściekle,
(— tłucze się i marek w piekle).
— a to już tak w bólu boków
w rąk mordędze
w głód i nędzę
w rwaniu gnatów
tłucze tela długich roków
ktoby to i ta policzył
tela latów — —
— — Zaplatają się drogi
niosące stąd dotąd
a wyplatają w jedną:
smętarny prostokąt —

W końcu po rozpoczęciu życia poza naszą doczesnością kochany kamieniotłuk nie zaprzestał swej pracy i...

— odtąd rozbija gwiazdy
moszcząc drogę mleczną
— ten boży kamieniotłuk —
robotą odwieczną —
— mości ją zasypuje pod strudzone nogi
procesji zdążających z kalwaryjskiej drogi —
tłucze aż iskry lecą krwawe i gorące
te na ziemię skróś nocy gwiazdy spadające —

Dziękuję z całego serca za „Równowagę" i życzę jej jaknajwiększego rozpowszechnienia. Oby ludzie dobrzy poznali się na jej wartości.

Emilia Lipońska (Kraków).

bez-piecny = bezpieczny

Tumulik zaś:

— kady ino potrzeba
lo ciepła cy lo chleba
buduje — som bez izby,
bez dachu,
bez pieca
tako jakoś przeciwność żywie
w nim człowieca
som bez chleba,
bez domu
buduje gdzie i komu
potrzeba —

Aż w końcu zeszedł z tego świata...

— — — — — — —

i tak znów weszła w niebo jedna powsinoga
Tumulik budujący piec u Pana Boga —

Obaj kochali swoją pracę — cieszyli się, że czynią dobrze innym.

Kamieniotłuk z radością patrzył jak produkt jego znoju wyrównywał wyboje dróg, po których gładko i bez wstrząsów toczyły się chłopskie wozy, dworskie powozy i błyszczące limuzyny. Tumulik z radością patrzył na dymiące kominy jego ręką stawiane, z których pasma dymu snuły się na tle nieba, jakby napisy o pierwszych postępach dobrobytu i kultury.

Tumulik nigdy nie miał własnego pieca, a kamieniotłuk nigdy nie jechał własnym wozem, — a obaj żyli zadowoleni, gdyż odczuwali, że są **pożytecznymi** członkami społeczeństwa.

Może w tych czasach własnowolnej naszej udręki dobrzeby było zaczerpnąć pewne pierwiastki życiowe ze skarbnicy równowagi duchowej takich Tumulików i kamieniotłuków zegadłowiczowskich.

Możeby dobrze było odstąpić na krok od samolubnych odurzeń o treści: najpierw „Ja", potem „Ja", a w końcu także „Ja".

Może cudowny czar wewnętrznego spokoju zagościłby w naszych jaźniach, gdybyśmy część naszej pracy poświęcili na cele czynienia dobrze dla innych — choćby nieznanych.

Może taka praca nad wyrównywaniem wyboji na drodze życia doczesnego, może taka praca dla tworzenia ciepła dla innych, przyniosłaby nam niezmąconą radość spokoju.

Spróbójcie.

Komitet Ludzi Dobrej Woli w Krakowie (adres: redakcja „Równowagi") chętnie wskaże Każdemu na Jego życzenie wytyczne takiej niesamolubnej akcji w ramach dla poszczególnych jednostek dostępnych.

Mieliśmy okres kamienia łupanego, okres żelaza, okres elektryczności — dlaczegobyśmy nie mieli stworzyć wspólnemi siłami okresu **równowagi.**

WIERSZ Z POLESIA

Kiedy nadchodzi noc
I wszystko zasypia — do świtu,
Kiedy z nocy aksamitu
Wypływa drżąc
Wstęga marzenia
Z obawą, by mózg
Sceptycyzmem rózg
Nie zabił natchnienia,
Wtedy staję się władcą
Krainy mych marzeń
I władam wraz z sercem —
[doradcą
Tysiącami zdarzeń.

Ostatniej nocy
W mej cudnej krainie
Gdzieś na Kresów roztoczy,
Która schizmą słynie,
Zebrali się chłopy
U wrót dworskiej szopy
Na radę.

Znam ich całą gromadę,
O północy przybyli
Milczkiem coś tam radzili
I mówili niewiele
Szeptem, pokryjomu
Coś o jakimś kościele,
Który pośród gromu
Objawił się wśród huku...
O osiwiałym kruku,
Który gołębie
Pouczał na dębie
Na wyspie wśród jeziora...

— — — — — — —

Rozpoznałem wśród gromady
Stuletniego znachora,
Który już tak z zasady
Był gromady głową,
A głowy jego kiwanie
Najmądrzejszą mową —

Jedno tajemne zdanie
Doszło do moich uszów:
„Jeszcze się ostał u nas na
[zaścianku,
Jeden z siwych kontuszów,
Obramowany w baranku —
W nim niech się stawi przed
[Bogiem” —

Ja stałem tuż za progiem
Wpół zburzonej szopy
I widziałem jak chłopy
Złote ruble zebrali,
Do kalitki wsypali
Dla posła swego znachora.
On poseł nie od wczora —
O kontusz się postara
I spyta Stwórcy: „Jaka Wiara
Jest prawdziwa? —
Jaka droga osobliwa
Wiedzie do poznania miary
Tej prawdziwej wiary?“ —

Bo chłopi nie wiele dbają
Na to co popi im bają,
Na plewy nie dadzą się
[schwytać
I chcieliby popytać
Wprost Pana Boga
Czy droga
Przez słowa świątyni podana
Wiedzie do Pana?! —

I w mych marzeń krainie,
Gdzie jestem sam władcą
I władcy mego doradcą
Ów poseł nie zaginie —
Ja go wyślę do kościoła
Niech się tam modli — tam woła,
By go Bóg, Ten na niebie
Wezwał do siebie
Bez kontusza,
Srebrników,
Bez złocistych guzików —
Niechaj chłopska dusza
Stanie u tronu tronów,
Wśród modlitwy pokłonów...

Wtedy cała gromada
Sąsiad od sąsiada
Dowie się niezbicie,
Że nie w nocy, — nie skrycie,
Lecz w jaśniutką niedzielę

W katolickim kościele
Każdy z Bogiem pogada,
Kto krzyż wiary posiada
Nie na piersi, lecz w duszy.

Nie potrzeba kontuszy
By móc stanąć honornie
Przed tronem ponad trony —
Niepotrzeba korony,
Jeno wierzyć pokornie
Trza jeno! —
— — — — — — —
Kiedy nadchodzi noc,
Tak chciałbym z nocy aksamitu
Uprząść nadziemską moc,
Bym mógł począwszy od świtu
Mimo troski dnia,
Kiedy jeno trza —
Ze szali cierpień ludzkości
Mógł strącać nierówności —
Bym z bliska i z oddali
W równowagi fali
Mógł utopić podłości, —
Czcze małostkowości,
By się szala ukochania,
Szala zharmonizowania
Podniosła aż do szczytów,
Wolnych od zgrzytów
Samolubnej jaźni —

Oszczędźmy sobie wzajem,
Ot tak zbożnym zwyczajem
Egoizmu kaźni, —
Niech z nas każdy buduje
Umiłowania pałace —
Życie resztę sprostuje —
Włóżmy w to swą pracę —
Aby dobrym dobrze było, —
Aby się spełniło
S ł o w o! *Tost.*

Na Polesiu grasuje kilkadziesiąt sekt religijnych.

KAROL HOMOLACS.

GANDHI I LENIN

(wyjątki)

Gandhi i Lenin to dwie postacie, które nas fascynują.

Jedni podziwiają Gandhiego, inni Lenina, ale ani jedni, ani drudzy nie dochodzą do wniosków konkretnych i przekonywujących, właśnie dlatego, że mówią o jednym, albo o drugim. Spróbuję więc postąpić inaczej: Chociaż tematem niniejszych uwag ma być Gandhi, nie ograniczę się do analizy tej jednej postaci, nie będę jego wartości przymierzał wyłącznie do naszych własnych wartości, ale spróbuję zestawić go z Leninem. Takie zestawienie ułatwi nam w rezultacie określenie naszego własnego stanowiska, na zasadzie, którą geometrzy nazywają: triangulacją.

Gandhi chce rozbudować całe życie społeczne swojego narodu na założeniach religijnych. Głosi on odwieczne prawa boskie — a przedewszystkiem odwieczne prawo ofiary — jest tego prawa prorokiem i w tem właśnie leży fundament jego siły i jego mądrości. On swojego narodu nie prowadzi do „mocarstwowej potęgi", nie prowadzi go też do szczęścia — on poprostu żąda

wyrzeczeń i ofiary, dla samej ofiary. Lenin natomiast, jako najbardziej podstawową zasadę swojej doktryny przyjął zupełne wykreślenie ducha. Wystarczy przeczytać jego listy, aby się przekonać, że najgłębszem jądrem jego światopoglądu nie jest doktryna komunistyczna, ale bezwzględne zaprzeczenie wszelkiej duchowości. Umie on nieraz wysłuchać różnych obcych poglądów, dotyczących zagadnień ustroju społecznego, w tej dziedzinie umie się on nawet godzić na kompromisy, jak tego dowodzi np. choćby słynny Nep, wprowadzony przez niego w bolszewji — ale gdy mu ktoś wspomni o Bogu, albo nawet tylko o jakiejś duszy, odwraca się z najwyższą pogardą, wymazuje takiego człowieka z listy ludzi, z którymi można wchodzić w jakiekolwiek stosunki — przekreśla takiego człowieka bezapelacyjnie.

Lenin i Gandhi to dwaj fanatycy skrajnie przeciwnych sobie założeń, Gandhi wierzy tylko w zasadę ducha, której chce bezwzględnie podporządkować wszelkie sprawy materjalne, Lenin wierzy tylko w zasadę materji, której chce bezwzględnie podporządkować sprawy ducha. Z tego podstawowego przeciwstawienia wypływają wszystkie inne, które rzucają się jaskrawo w oczy przy rozpatrywaniu jakiegokolwiek zakresu działania tych dwóch reformatorów. Zaznaczę tutaj jedynie kilka najważniejszych:

Gandhi wywodzi każde swoje przykazanie z odwiecznych, narodowych tradycyj hinduskich. Uznaje on kasty, uznaje kult krowy, uznaje wogóle wszystko, co zawierają prastare księgi hinduskie. Jest on ucieleśniem „ducha narodu“ i w jego imieniu przemawia do ludu. Zastrzega się on zupełnie wyraźnie, że nauki jego ważne są tylko dla Indyj i że byłoby błędem, gdyby je ktoś zapragnął stosować do innych narodów. Lenin przekreślił całą tradycję — przekreśla ideę narodową. — Dla niego istnieje tylko współczesny proletarjat międzynarodowy.

Gandhi wierzy w indywidualnego ducha, odwołuje się więc do myśli, uczucia i woli każdego poszczególnego człowieka — nikogo do niczego nie przymusza; Lenin uznaje tylko ziemski interes ogółu — przekreśla bez litości jednostkę — przekreśla indywidualną myśl, uczucie i wolę, i podporządkowuje je bez reszty doktrynie społecznej. *C. d. n.*

RASPUTIN

Ksiądz Lesnobrodzki, który w czasach swej młodości jako oficer gwardji carskiej w Petersburgu pełnił służbę i miał sposobność niejednokrotnie zetknąć się z Rasputinem podaje niektóre szczegóły z przeżyć, których był naocznym świadkiem:

Na dworze carskim był zwyczaj, że oficerów gwardji pełniących służbę pałacową zapraszano na obiad, do którego zasiadała rodzina cara. W czasie jednego z takich obiadów w obecności księdza Lesnobrodzkiego zdarzył się następujący, niesamowity wypadek.

Rasputin siedzący obok pod opiekę oddanego mu carewicza zdradzał od samego początku obiadu nerwowy niepokój. Wzrok jego przebiegał po sali w poszukiwaniu za kimś, czy za czemś. Rasputin rozglądał się to po nas, to po ścianach jakby oczekując na coś niezwykłego. Na ścianach sali jadalnej wisiały ogromne portrety carów Rosji oprawne w ciężkie dębowe, metalem obijane ramy. Na twarzy Rasputina wyczytać można było coraz silniejsze zdenerwowanie. Podnosił się na krześle, trzykrotnie wstawał i znowu siadał, tak, że jego zachowanie zwróciło ogólną uwagę w jego stronę.

Nagle zerwał się z krzesła, pochwycił na ręce carewicza i z okrzykiem „czuję tutaj śmierć...“ wybiegł do sąsiedniej komnaty.

Carowa zbladła. Wszyscy obecni zaniemówili. Jednak etykieta dworska nie dopuściła do opuszczenia zajmowanych miejsc i do ucieczki za przykładem Rasputina. Obiad podawano dalej. Służba obnosiła potrawy.

Właśnie dwóch lokali przechodziło koło krzeseł opuszczonych przez Rasputina i carewicza, gdy ze ściany zerwał się z łańcucha portret Iwana Groźnego i runął na ziemię grzebiąc pod masywnymi ramami obu lokaji i druzgocąc krzesła, na których przed chwilą siedzieli Rasputin i carewicz.

Uderzenie ciężkich ram było tak potężne, że kiedy po długim wysiłku podniesiono fatalny portret ze ziemi, na podłodze leżały zwłoki obu lokaji. Gdyby Rasputin i carewicz pozostali na krzesłach spotkałaby ich śmierć.

Dochodzenia wykazały, że o jakimkolwiek zamachu mowy być nie mogło. Portrety te od

---

Biskup poleski Zygmunt Łoziński oczekując na śmierć wyrzekł do czuwającego przy nim jednego z księży profesorów Seminarjum Duch.:

„Proszę czuwać, bym nie zasnął, gdyż nie chciałbym przespać tak pięknej chwili w życiu człowieka, jaką jest śmierć“.

lat wisiały nieporuszone przez nikogo.

Pomiędzy momentem ucieczki Rasputina, a zerwaniem łańcucha portretowego upłynęła conajmniej jedna minuta lub więcej. Wszyscy doskonale zrozumieli, że Rasputin wyczuł niebezpieczeństwo dużo wcześniej, bo już z chwilą rozpoczęcia obiadu. Charakterystyczny jest przebieg potęgowania się jego niepokoju równolegle ze zbliżaniem się momentu katastrofy.

Wyczucie to możnaby popularnie nazwać jasnowidzeniem. Jednak wobec innych uposażeń z czwartego wymiaru jakie Rasputin posiadał, możliwość wyczucia takiego niebezpieczeństwa należałoby skwalifikować inaczej. Po zapoznaniu się z innymi wypadkami z życia Rasputina powrócimy do analizy tego zdarzenia.

C. d. n.

Dwa zakończenia tej samej powieści

I.

Stary notarjusz czułem spojrzeniem objął dorodną postać rozkwitłej jak kwiat dziewczyny i uprzejmym ruchem wskazał jej krzesło. W poczciwych siwych oczach, osłonionych dwoma daszkami krzaczastych, srebrnych brwi zalśniły daremnie ukrywane łzy.

— „Droga panno Ireno, w kilku słowach postaram się streścić to, co mam Pani do powiedzenia. Gdy ojciec pani czuł zbliżający się zgon, mnie, jako jedynemu przyjacielowi zwierzył się z gnębiących go przeczuć. Wreszcie nastąpiła smutna chwila odejścia śp. ojca pani z tego świata i w myśl życzenia zmarłego oświadczyłem pani wówczas, że nie posiada pani żadnego majątku i musi się przygotować do ciężkiej walki z losem. Obecnie przyszłość pani jest zapewniona dzięki własnej, wytrwałej pracy. Jakże szczęśliwy byłby poczciwy ojciec pani, gdyby mógł się naocznie przekonać o celującym wyniku jej egzaminu z walki z życiem! Dzisiaj, w 27-mą rocznicę urodzin wypełniła ostatnią wolę ojca“, drżącą dłonią uścisnął zaufany przyjaciel drobna rączkę młodej dziewczyny — „i oddaję pani spadek, który śp. ojciec polecił mi oddać jej po 10-ciu latach próby. Suma, którą pani wręczam, wynosi wraz z procentami 87,000 zł. Okres doświadczeń minął dzisiaj wobec zwycięstwa pani nad losem, pieniądze te są jedynie radosną niespodzianką, a nie nie-

---

Prosimy Czcigodne Uczestniczki Zjazdu Matek Chrześcijańskich i wszystkie Matki-Polki, aby zechciały pamiętać o potrzebie wyeliminowania uczuć trwogi i lęku ze wszystkich uczuć rodzinnych, a przedewszystkiem trwogi o dzieci.

zbędnem oparciem. Oddaję pani zaoszczędzoną kwotę w tem przeświadczeniu, że pani będzie umiała w odpowiedni sposób niemi rozporządzić. Poproszę o pokwitowanie".

Irena jak oszołomiona wysłuchała przemowy starego przyjaciela i z piersi młodej dziewczyny wydarło się spazmatyczne łkanie.

„Drogi poczciwy, mój opiekunie! Jakżeż mam panu podziękować!" — Uścisnęła serdecznie dłoń starego przyjaciela, drżącą ręką napisała pokwitowanie i pożegnawszy notarjusza, opuściła biuro z sercem, pełnem radosnych planów na przyszłość.

powróci! Prawda, że mój salon mód ma wyrobioną markę, lecz ileż sukcesów mogłabym osiągnąć, mając tę gotówkę wcześniej do dyspozycji! Mogłam mieć takiego Cadillaca jak Lili, nabyć salon mód „Gracja" — był tak tanio do sprzedania! Mój Boże, mój Boże, jak dobrze mogłam kupić bar „Szał" — byłabym dzisiaj jedną z najbogatszych kobiet w mieście i Witold ożeniłby się ze mną napewno! Nie musiabym zacząć karjery, przebiegając po kilka pięter obładowana olbrzymiemi pudłami z kapeluszami dla nowobogackich! Ileż wstydu najadłam się, gdy moje koleżanki z gimna-

---

Zapamiętajcie sens niniejszego artykułu, gdyż będziemy się nań powoływać w przyszłości.

II.

Irena spoglądała nienawistnie i pogardliwie na małego człowieczka, który drżącym głosem opowiedział jej historję zapisu. Energicznie podpisała pokwitowanie, kopję schowała do szerokiej kieszeni sportowego płaszcza i odeszła, skinąwszy lekko głową.

— A to stary bandyta! — pomyślała, podczas gdy łzy bezsilnej złości spływały z oczu, a serce biło ze zdenerwowania i oburzenia.

— Mój własny ojciec, jakżeż mógł tak ze mną postąpić! Straciłam dziesięć lat najpiękniejszej młodości przez idjotyczny romantyzm! Tych dziesięć lat nikt i nic mi już nie

zjum widywały mnie w roli panny do posyłek! Ładna próba — dziesięć lat męki i wstydu! Obecnie mam blisko 30 lat — najpiękniejsze lata młodości strwonione przez własnego ojca, który postąpił, jakby był moim wrogiem!"

W tej chwili przechodziła Irena koło magazynu z futrami. Za szybą wystawową nęciły wzrok bogate futra. Pewnym krokiem weszła Irena do sklepu. Skinęła głową i kazała sobie pokazać prześliczny płaszcz sobolowy, na który już od dłuższego czasu zwróciła uwagę. „Czy może być to futro proszę pani? — „Nie, to z wystawy". Stanowczo to? Jest bardzo kosztowne". Nic nie

szkodzi, podoba mi się i nie pytam o cenę“. — Łaskawa pani ma doskonały gust, — drugi taki płaszcz nabyła u nas księżna Światopełk. Czy posłać łaskawej pani do domu, czy...“

— „Nie ubiorę je odrazu. Poproszę o najnowsze paryskie agrafy brylantowe do spięcia futra“. — „Owszem mamy śliczne rzeczy, ostatni wyraz mody“. Irena wybrała garnitur z dwuch klamer i kazała sobie wystawić rachunek. Poleciła dopakować jeszcze piękną zarzutkę do teatru i złocistego lisa, zapłaciła należytość, obliczyła resztę i z uśmiechem skonstatowała, że sama pozostała wystarczy jeszcze na roczną kartę tramwajową.

Marja Manberowa.

St. R. P. (Monte Carlo)

NA TEMAT ANKIETY

Z niezmiernem zaciekawieniem przeczytałem „Równowagę“. Przysłała mi ją tutaj „kochająca rodzina” z Polski jakby na lekarstwo.

Nie macie pojęcia jaki to kontrast: treść Waszej „Równowagi” i treść życia tutaj w Monte Carlo. Trzeba tu być fizycznie na miejscu, aby to tak dosadnie zrozumieć jak ja.

Nie wyobrażajcie sobie, że Wasze wydawnictwo odmieniło tryb mego życia na Riwierze — niemniej jednak żyję z pamięcią o Waszych „Rycerzach“, a „ankieta” Wasza pobudziła mnie do swoistego wypróbowania wartości strachu jako współczynnika sztuki rządzenia.

Ponieważ przykłady o których częściowo rozpowiem poniżej dały mi zupełnie wystarczający obraz psychometrji strachu, wybiorę się w najbliższym czasie specjalnie do kolebki rządów za pomocą wiary, — do watykańskiego Rzymu i będę tam starał się uzupełnić mą odpowiedź na Waszą ankietę.

Ponieważ zgadzam się z Wami, że największy strach w dzisiejszych społeczeństwach budzi myśl o zgonie, więc ekwilibrowałem w mych eksperymentach słowem i myślą:

śmierć. Nigdy mi na myśl nie przyszło, że celowe używanie tej terminologji, może takie efekty wywoływać.

Powiadam Wam porobiłem kapitalne spostrzeżenia. W związku z tem obawiam się, że zarząd Kasyna nie będzie rad z mego wstępu na salę gry, gdzie straszę najbardziej roznamiętnionych graczy śmiercią, co djabelnie ostudzająco wpływa na pasję do ruletki.

Wyszedłem z założenia, że rządzić strachem, to znaczy, straszyć tak, aby straszony wykonywał pewne polecenia straszącego, względnie by nie robił czegoś, w myśl jego zamierzeń.

Otóż wystarczyło powiedzieć dwukrotnie pewnemu zacietrzewionemu ruletkiewiczowi, że ludzie chorzy na serce umierają najczęściej bezpośrednio po grze w kasynie, aby moje medjum przestało grać w ruletę Dodać muszę, że poprzednio wiedziałem o jego sklerozie. Pokierowałem zatem poniekąd tym graczem za pomocą strachu.

Znów onegdaj pewnej pięknej i wytwornej pani starającej się intenzywnie o swój eksterjer napomknąłem niby niechcąco, że cóż za wartość posiada najpiękniejsza linja ciała, kiedy kształt ciała decyduje jedynie o wymiarach trumny. Dla ludzi wysokich — dłuższa trumna, dla niskich — krótka. Dla grubasów — szersza, dla chudziszów — węższa, i t. p.

Moja klientka uśmiechała się z początku, lecz wkrótce przestała się uśmiechać, spoważniała i w końcu zamiast do kasyna poszła... na koncert religijny. Jestem głęboko przekonany, że kilka takich zastrzyków przyprowadziłoby ją do „równowagi".

O innych doświadczeniach może napiszę kiedyindziej. Bezsprzecznie Wy macie rację — strachem rządzić można. Z Rzymu poślę Szan. Redakcji dalsze spostrzeżenia.

Monte Carlo w kwietniu 1932.

Zapytania JWP. Z. W. nadesłane z prośbą o odpowiedź.

I. Jeżeli pragnę — to mam się o to modlić — czy pragnąć siłą woli?

II. Czy siły oparcia szukać w wyrobieniu swych ukrytych sił, czy zaprzeć się i dać się bezwolnie Bogu kierować?

III. Czy mnożyć talenty biblijne, czy zaprzeć się siebie i mówić bezwolnie: „Bądź wola Twoja!"

ZAPYTANIE

Otrzymałem zaproszenie na obiad do hrabiostwa P.

Kiedy wszyscy zasiedli do stołu, spostrzegłem, że miejsce naprzeciw mego krzesła jest niezajęte. Sądziłem, że ktoś jeszcze nadejdzie. Myliłem się.

Lokaj obnoszący potrawy zatrzymał się na moment przy pustym stołku, tak jakby chciał podać półmisek niewidzialnej osobie.

Hrabina spoglądała pełna smutku na opuszczone miejsce, a jej smutek udzielał się całemu otoczeniu.

Krzesło to zajmował dawniej syn hrabiny, który padł w wojnie z bolszewikami.

Już od kilkunastu lat zawsze to miejsce przy stole pozostawiono dla niego i w ten sposób dwa razy dziennie wnoszono w dom nastrój żałobny.

Czy tego rodzaju żałoba lub czy wogóle każda przesadna żałoba ma sens?

Przecież tacy hrabstwo P. bardzo silnie wierzą w życie pozagrobowe jeżeli dla zmarłego syna rezerwują miejsce przy stole. Więc jeżeli oni wiedzą, że on nadal żyje choć w innej postaci, to dlaczegoż tyle żałoby wnosić w dom i w życie, — tem bardziej, że był to człowiek szlachetny z kasty „Rycerzy".

Przecież chwilowe rozstanie, nawet z najukochańszymi jest tylko chwilowem, więc cały smutek z powodu śmierci powinien ograniczyć się do form takich, jakie odpowiadają treści takiego pożegnania na lat x, czy y. —

Przesadna żałoba jest rozsadnikiem lęku przed śmiercią i dlatego jest nieracjonalna i szkodliwa.

Prosimy Czcigodnych Czytelników o wypowiedzenie się w tej sprawie i dlatego zapytujemy:

1) Jak należy ustosunkować się do zwyczajów żałobnych?

2) Czy należy założyć Towarzystwo Przyjaciół Dobrej Śmierci,* któreby działało zgodnie z nazwą takiego towarzystwa?

Zebrawszy cenne Wasze odpowiedzi, doniesiemy w jednym z następnych zeszytów „Równowagi" o Waszej zbiorowej opinji w tej sprawie.

* Nazwa wedle hymnu św. Franciszka z Asyżu.

Modlitwa sprawia, że myśl o chwili wejścia do doliny śmiertelnych cieniów nie wywołuje lęku.

PODZIĘKOWANIA

Dziękujemy z całego serca:

JWP. Karolowi Hubertowi Rostworowskiemu
„ Karolowi Homolacsowi (Kraków)
„ Marji Ślaskiej (Kraków)
„ Zofji Bogdanikowej (Bielsko)
„ Zdzisławowi Gedliczce (Kraków)
„ Rozalji Noworytównej (Kraków)
„ Ppłk. Eugenjuszowi Skulskiemu (Zakopane)
„ Józefowi Kapuścińskiemu (Lipniki)
„ Płk. Stanisławowi Jełowickiemu (Bożeń na Wołyniu)
„ Janowi Sarjuszowi Bielskiemu (Lwów)
„ inż. Włodzimierzowi Rojeckiemu (Komarno)
„ Jadwidze Wiszniewskiej (Niżankowice)
„ Zenonji Lesieckiej (Podhajce)
„ Władysławowi Jasiukowiczowi (Łuck)
„ Lucynie Jagusińskiej (Boryszkowce)
„ Marji Kubskiej (Winnica Wlkp.)
„ Stanisławowi Brownsfordowi (Białcz Wlkp.)
„ Wacławowi Gurbskiemu (Sierpc)
„ Ryszardowi Łączyńskiemu (Warszawa)
Przew. Ks. Dr. Bronisławowi Karakulskiemu (Żołynia)
„ Ks. Franciszkowi Bardzikowi (Łańcut)
„ Ks. Leonowi Zaziemskiemu (Jeżowe)
JWP. Leonowi Stankiewiczowi (Wołcza)
„ Ludwikowi Pleszczyńskiemu (Wydrzyna Wola)
„ Janinie Żebrowskiej (Kraków)
„ Płk. Czesławowi Zaleskiemu (Bydgoszcz)
„ Gen. Dyonizemu Szymańskiemu (Warszawa)
„ Janowi Grzesińskiemu (Leszno)
„ Natalji Bolerkowskiej (Chrcynno)
„ Augustowi Borkowskiemu (Rzeszów)
„ Zofji Królowej (Kraków)
„ Marji Kirchnerowej (Kraków)
„ Juljanowi Szymańskiemu (Gaje Wyższe)
„ Władysławowi Nawrockiemu (Lwów)
„ Józefowi Grądzielowi (Kalwarja Zebrz).
Przew. Ks. Władysławowi Tereszkiewiczowi (Równe k. Dukli)

za życzliwe poparcie naszego charytatywnego wydawnictwa.

Komitet redakcyjny „Równowagi“.

  **Możliwości nie mają granic**  

Prof. U. J. ks. Marjan Morawski.

WIECZORY NAD LEMANEM

Dnia 3 kwietnia b. r. w czasie kazania w kościele N. P. Marji w Krakowie padł apel, aby w każdej rodzinie polskiej zapoznano się z treścią „Wieczorów nad Lemanem". — Idąc pierwsi za głosem apelu prastarej świątyni, publikujemy tą głęboką pracę prof. ks. M. Morawskiego.

WIECZÓR PIERWSZY

(ciąg dalszy)

Deville.

Czy socjalizm zwycięży, to jeszcze, jak słusznie pan mówi, wielkie pytanie: czy, w razie zwycięstwa, zachowa wrogie względem religji stanowisko, to drugie pytanie; ale to jest rzeczą pewną, że jeżeliby socjalim powszechnie zwyciężył i religję ludów do szczętu zniszczył, toby za jednym zamachem byt społeczeństwa ludzkiego podkopał — a tem samemby trwanie swego ustroju uniemożliwił. Jest przecież rzeczą jasną, że społeczności ludzkie stoją na podstawach moralnych; moralne węzły tworzą i trzymają rodzinę, moralne obowiązki między obywatelami umożliwiają ich pożycie. Siła państwowa przychodzi tylko pomagać czynnikom moralnym, ale wyręczać wogóle sumienia w żaden sposób nie może. Nie sięga ona dalej, niż tak zwana sfera sprawiedliwości, i w niej jeszcze tylko skrajne nadużycia karci; byt zaś społeczeństwa koniecznie wymaga oprócz tego całej sfery obowiązków do miłości ludzi należących, w których już jedynie moralne pobudki działać mogą. W tem właśnie tkwi błąd i złudzenie doktrynerów socjalizmu, że wystawiają sobie, iż można wszystkie stosunki społeczne pod prawo i przymus państwowy podciągnąć. Ale to złudzenie rozwiałoby się w mgnieniu oka, gdyby mieli trochę psychologji, a przynajmniej trochę szczerej obserwacji życia. — Jeszcze w niższych kształtach uspołecznienia siła państwa ma względnie serszy zakres — choć i tam żadną miarą nie wystarcza. Sam cesarz Wszech Rosji nie sądzi snadź, żeby jego samodzierżawie było bezpieczne bez tej spójni religijnej, która miliony jego poddanych wiąże. Ale w wyższych formach społecznego bytu rola siły jeszcze maleje, a w tym samym stosunku rośnie zakres i znaczenie pierwiastka moralnego: tak iż dziś mniej niż kiedykolwiek myśleć można o jakiemś społeczeństwie, któreby nie stało na moralnej podstawie. — Otóż ta znowu podstawa moralna opiera się z natury rzeczy koniecznie na religji. Spróbowano wprawdzie w naszym wieku usnuć kilka systemów etyki bez odnośni do Boga; ale te systemy, nawet w teorji, rwą się jak pajęczyny przy najlżejszem dotknięciu krytyki; tem bardziej w praktyce życiowej są bez wartości

i siły; a już śmiesznem byłoby przypuścić, że na tych pajęczynach może spoczywać moralność ludów i byt społeczeństw.

Leroy.

Jakkolwiek tam stoi sprawa tej moralności wolnej od Boga wobec krytyki filozoficznej, w każdym razie moralność religijna ma nad nią tę ogromną korzyść, że kiedy tamta każe czcić i prawość i cnotę oderwaną, dla siebie samej, to ta daje czcić kochać Boga, jako doskonałość realną i żywą. A to drugie nieskończenie więcej do serca ludzkiego przemawia, i wiecznie przemawiać będzie.

Miss. Wilson.

Wielka prawda!

Deville.

Tak jest, wielka prawda. Trzeba jednak zauważyć, że miłość cnoty i miłość Boga to nie są dwie podstawy moralności, tylko jedna, raz połowicznie, drugi raz w pełni pojęta. Kiedy działamy z poczucia obowiązku, z miłości cnoty, to postępujemy moralnie, stajemy się bliższymi ideału, choćbyśmy nawet nie wiedzieli co to jest takiego, co nas w prawości, w cnocie tak pociąga ku sobie. Ale kiedy dowiadujemy się, że wszelka prawość, wszelka piękność moralna jest cząstkowym odblaskiem absolutnego ideału, Boga, i że ją kochając kochamy Boga i zbliżamy się do Niego, wówczas nie inną znajdujemy moralność, ale tę samą silniej i z całą świadomością dzierżymy. Filozofja, choć łatwo ten stosunek moralności do absolutu odkrywa — systemy niemal wszystkich większych filozofów o tem świadczą, — niekiedy jednak zdaje się omackiem tej nici szukać; religia zaś i najprostszym duszom pokazuje od razu, na początku i na końcu drogi moralnej, Boga — i w tem jej moralna i społeczna siła. *C. d. n.*

Odp red. — Zagadki — szarady — łamigłówki i rebusy — nawet psychologiczne, nie umieszczamy, gdyż mamy ich tak wiele dokoła w życiu, że byłoby to dolewaniem wody do oceanu.

PRENUMERATA:	CENY OGŁOSZEŃ:	Rękopisów
Rocznie 6 zł.	Cała strona 100 zł.	Redakcja nie zwraca.
Półrocznie 3 „	$^1/_2$ strony 60 zł.	Na odpowiedź prosimy
Miesięcznie 0·50 „	$^1/_4$ strony 35 zł.	załączyć znaczek.

Założyciel i red. odp: Julja Błotnicka. Wydawca: Komitet redakcyjny.
Odbito w Drukarni „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie Kaz. Wielkiego 95.